Nr. 9. Lwów dnia 2. Marca 1884 roku. Rok. I.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Nie sprzedam ci ziemi!

Byli cudzoziemce,
Byli tu odmieńce:
— „Sprzedaj, chłopie rolę,
Będziesz miał czerwieńce!
Zapłacimy chatę,
Zapłacimy pole...
Będziesz miał talarów
Na caluśkim stole!«

Cudzy panie miły,
Idźże kędy raczysz!
Ale mojej roli
Równo nie obaczysz!
Schowaj se czerwieńce
I białe talary!
Kto przedaje ziemię,
Ten nie naszej wiary!

Bogatyś ty, widzę,
I trzos twój chędogi,
Ale na tę ziemię
Jeszcześ za ubogi!
Pójdą twe talary
Za rolę, za płoty, —
A kto mi zapłaci
Ten miesiączek złoty?..

A kto mi zapłaci
Za tę jasność bożą,
Co w moje okienko
Idzie z każdą zorzą?
Za ten dach słomiany,
Co mi głowy strzeże?
Za ten dzwon, co woła
Rankiem na pacierze?

Za te lasów szumy,
Za te polne kwiaty,
Za ten krzyż pochyły,
Co mi strzeże chaty?
A kto mi zapłaci
Za te jasne rosy,
Co się srebrem sypią
Na łąki, na wrzosy?

Za wiosenny klekot
Naszego bociana?
Za tę pieśń z pod lasu —
Oj dana! oj dana!
A kto mi zapłaci
Za tę modrą wodę?
Za ciepło słoneczne,
Za cichą pogodę?

Za ten piasek biały,
Gdzie się trzpioczą dzieci:
Za tego skowronka,
Co nad głową leci?
Za ten wiatr, co wieje?
Za fujarki granie,
Za tego świerszczyka,
Co tam świerka w ścianie?
Za palmę, co pęka
W kwietniową niedzielę?
Za gruszę tę polną,
Co długi cień ściele?
A kto mi zapłaci
Za słodkość tę miodu,
Co pszczoły ją niosą
Do ula z ogrodu?

Za cmentarz rozkwitły
W głóg dziki — jak sady,
Gdzie leżą w mogiłach
Ojcowie i dziady?
A toćże i mnie tam
Gospody potrzeba,
Gdy Pan Bóg zawoła:
— »Chodź chłopie do nieba!«

A toćby mi dzieci
Po nocach tęskniły,
Nie wiedząc gdzie szukać
Ojcowej mogiły!
Nie sprzedam ci roli!
Weź, kupcze, talary!
Kto ziemię przedaje,
Nie naszej ten wiary!

M. K.

TRZEBA SIĘ RACHOWAĆ

POGADANKA

V.

Gospodarz, czy rzemieślnik, albo jakibądź wyrobnik, wtenczas się dobrze rządzi, jeżeli nie wydaje na swoje potrzeby całego dochodu jaki ma, ale coś odkłada na bok, na wszelki przypadek. Taki człowiek rzadko kiedy potrzebuje pożyczać, choćby go i nieszczęście jakie spotkało, lecz przeciwnie sam może innym pożyczyć i od tego pobierać procenta.

„Gdzietam w tych czasach można co złożyć — powie nie jeden. — Tyle wydatków na każdym kroku, tyle podatków, opłat, a przychodu mało.“ Jeżeliby to miało być prawdą, w takim razie zkądżeby się brały pieniądze w bankach, w kasach zaliczkowych lub oszczędności i u różnych ludzi, od których się zwyczajnie pożycza? Przecież do tych kas znoszą inni pieniądze, a zkądżeby ich wzięli, żeby wydawali cały swój dochód? Pokazuje się tedy, że są tacy, którzy mimo ciężkich czasów mają nad sobą tyle mocy, że odkładają na bok.

W takim razie — powie mi inny — że gdyby tak wszyscy tylko odkładali na bok, a nie wydawali pieniędzy, toby nikt nie pożyczał i ludzie nie wiedzieliby co robić z pieniądzmi?

Otóż i to nie prawda, bo zawsze znajdą się tacy, którzy będą pożyczać — a na co? Na to, żeby temi pieniądzmi zarobić więcej, niż wynosi procent, który od pożyczki trzeba płacić. Nie każdy, który zebrał sobie trochę pieniędzy ma czas, ma sposobność albo i rozum do tego, żeby swojemi pieniądzmi mógł robić, woli więc pożyczyć je drugiemu, albo złożyć do kasy, żeby ona innym wypożyczała. Myśli sobie wtedy tak: dostanę 5 czy 6 złr. na rok od moich stu reńskich pewno, a niech tam inni spekulują i głowę sobie suszą, aby zarobić niemi więcej.

Otóż z tego co wychodzi? Że ten tylko powinien pożyczać pieniądze, który sobie naprzód dobrze obrachuje, że te pieniądze przy jego pracy, przyniosą mu więcej niż to, co on musi zapłacić procentu temu, od kogo pożycza. Inaczej bowiem byłby tylko bezpłatnym parobkiem, który pracuje na to, żeby tamten czyje są pieniądze, miał dochód. A któż temu byłby winien? Jużciż nie ten co pożycza, bo on słusznie powiada, tyle mi inni dają procentu, to dlaczegoż ja ci mam pożyczać bez procentu, albo za niższy procent. Jeżeli więc tyś się źle obrachował pożyczając odemnie, albo nie potrafiłeś tych pieniędzy rozumnie użyć, to sameś winien. I to jest racya, boć przecie nikt gwałtem drugiemu pieniędzy do rąk nie pakuje, aby od nich płacił procenta.

Ale prócz tego, że się pożycza pieniędzy na to, żeby niemi robić, bywają wypadki, że człowiek z powodu jakiegoś nieszczęścia potrzebuje na ratunek swój pożyczyć. To jest inna rzecz i taka pożyczka inaczej się uważa i spłacać się musi przez zwiększoną pracę człowieka i przez zwiększoną oszczędność dopóty, dopóki się z długu nie wypłaci.

Przyjdzie długa choroba, przyjdzie pomór na bydło, przyjdzie wielki nieurodzaj, czy też grad lub wylew wody — ha, człowiek co miał zapasu, wydał, więc ratując się trzeba pożyczyć. (O stratach z pogorzeli nie mówię, bo na to jest asekuracya, która szkody wynagradza i tu już wina gospodarza, iż przez niedbalstwo się nie ubezpieczył.) Ale powtarzamy, od tego dnia ten, co dług zaciągnął, musi więcej pracować i więcej oszczędzać, bo inaczej nie wyjdzie z długu przez całe życie, a przy nowem nieszczęściu jakiem nieochybnie zginie. Dlatego też przy tego rodzaju pożyczkach na wyratowanie się z biedy, najlepszą jest pożyczka albo na małe spłaty rat co tydzień, albo na odrobek. Człowiek sam sobie nie powinien wierzyć, czy zbierze

---

GROMADZKI WUJASZEK

OBRAZEK Z ŻYCIA NASZEGO LUDU

NAPISAŁ

JANKO Z GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

Mój łaskawy panie, kupiłem ten grunt z chałupą, co się zbakierowała od starości, i gospodarzyłem jak insi chłopi. Brat brata nie rodził, a narobiłem się bez miary, choć jeszcze byłem kawalerem. Żenić mi się co prawda nie chciało, bom nie lubił kobiet za to, że zawsze próżne i plotkarki, ale radzili mi wszyscy ożenić się — gdzie? Ten rai dziewkę, ów inszą, obiecują posagi, jak na licytacyi, choć ja wiedziałem, że tam pieniędzy nie ma. Miałem jeszcze 200 reńskich pieniędzy, buda się wali, trzeba postawić nową. Idę do dworu zakupić drzewa, przechodzę koło mieszkania ekonoma, zkąd wyskoczyła dziewucha z pełnym cebrem bielizny, który postawiła sobie na głowę i niesie. Ej, myślę sobie, co za moda, tego w naszych stronach nie widziałem. Poszedłem do imości, skłoniłem się i proszę, aby mi sprzedała drzewa w lesie. Targ w targ dałem 100 reńskich. Wracam znowu koło domu ekonoma, a dziewucha niesie napowrót ową bieliznę wypraną i śpiewa sobie. No, pomyślałem sobie, zwinna dziewucha, nie ma co powiedzieć. Za bramą spotkałem samego ekonoma, jechał na koniu z pola. Znaliśmy się, bo nieraz jeździłem to z nim to z jego żoną, gdzie potrzeba.

— Witaj Janku — powiedział do mnie.

— Bóg zapłać za dobre słowo — pan z pola?

— Tak z pola, bo bez dozoru nie byłoby tu chleba. Wiecie co, miałem właśnie do was jechać Janku, ale kiedy tu jesteście, to wstąpcie do mnie na słowo.

Dobrze panie — odpowiedziałem.

Wszedłem, pani ekonomowa mnie ładnie przywitała, a ekonom wziąwszy na stronę powiada: Janku, zaratuj mnie 20-ma reńskiemi; jak wieprza sprzedam, oddam z procentem.

— Z procentów nie żyję panie; niech mię Bóg zachowa i za to mię karać nie będzie. Wyjąłem tedy i dałem w 4 oczy, na co mi rewersów.

— Siadaj no Janku pogadamy — mówi, a przyniósł piwa i chleba, wędzonkę także położył na stole. — Gadaliśmy o tem i owem, ja się nareszcie pytam: A zkądże państwo macie taką służącą, widzę nie tutejsza?

Pani odpowiada: od mojej siostry z Bocheńskiegom sobie przywiozła. Bardzo pracowita dziewczyna, warta więcej niżeli dwie insze; pani dziedziczka się napiera, abym ją odstąpiła, ale mi jej żal okropnie, i nie wiem sama co robić.

— Nie zobaczy ona dworu — rzeknę na to.

na termin większą sumę, a tak co tydzień łatwiej mu pójść na zarobek i mieć na ratę.

Pomówimy teraz o pożyczkach, zaciąganych nie z musu, jak z powodu nieszczęścia, ale na to, żeby się temi pieniędzmi dorabiać. Otóż te pożyczki bywają dla włościan bardzo niebezpieczne, jeżeli oni pożyczają bez poprzedniego obrachunku. Nie wspominamy tu o marnotrawcach, którzy pożyczając ani myślą, że trzeba oddać, tylko starają się tracić na zbytki — bo dla tych niepotrzebny rachunek. Są to ludzie bez wiary i bez sumienia, ludzie pozbawieni rozumu, skoro prawo nawet odejmuje im możność zarządzania swoim majątkiem. — Nam tu idzie o tych, którzy pożyczają w dobrej wierze, którzy pracują, oszczędzają, a mimo to giną sami i rodzinę wiodą za sobą do nędzy dlatego tylko, że nie umieli się pomiarkować i nie potrafili użyć dobrze i korzystnie pożyczonych pieniędzy. Na cóż tedy taki włościanin najczęściej pożycza? Oto najprzód na kupno ziemi czy wprost od drugiego, czy też na spłatę familii.

My wszyscy Polacy czy Rusini mamy pociąg do roli i z tego powodu kupując nieraz lekkomyślnie i bez rachunku, gubimy to cośmy na rzemiośle albo na wyrobku zapracowali, lub dawniej zaoszczędzili.

Dziś, kiedy o pieniądze trudno, wielu jest takich, którzy szukają taniego kupna roli, nie pomnąc na przysłowie, że „za tanie pieniądze psy mięso jedzą.“ Jakaż to rachuba kupować naprzykład z licytacyi, albo po jakim marnotrawcu zabiedzone gospodarstwo, gdzie bez gnoju, bez uprawy, rola zakwaszona, zachwaszczona, gdzie budynki i płoty się walą, albo ich nie ma. Gospodarstwo każde jest kłopotarstwo, ale cóż dopiero na takiej pustce! Ziemia, jak powiedzieliśmy w poprzedniej pogawędce, nie da więcej dochodu, jak sześć, a najwyżej siedem od sta od tych pieniędzy, któreśmy za nią zapłacili, ma się rozumieć rola nie będąca w zaniedbaniu; zaniedbana zaś rola w żaden sposób tego zaraz nie da. Możesz od biedy wyżywić na niej siebie i rodzinę, ale toż samobyś miał chodząc gdzieindziej na zarobek; — lecz żeby ona ci dała prócz tego dochód na opłatę podatków i opłatę procentów od pożyczonych na kupno pieniędzy — tego się nie spodziewaj. Za kilka lat może, jak gospodarstwo przyprowadzisz do porządku, czyli będziesz miał zapas pieniędzy własnych, żeby te lata wytrzymać i w rolę włożyć — to się opłaci; ale jeżeli masz co rok pożyczać na podatki, na procenta i inne nakłady, to daj pokój. Opuszczone gospodarstwo zje i to coś miał swego i twoją pracę.

Choć najtaniej, nie kupuj zniszczonej roli, jeżeli się nie poczuwasz na siłach, że podołasz prędko ziemię przyprowadzić do porządku; jeżeli nie masz na to gospodarskiego rozumu i znajomości, a co więcej pełnego worka na nakłady i opłatę ciężarów przez lat kilka. Kupując zapuszczone gospodarstwo, czasem trzeba mieć drugie tyle pieniędzy w kieszeni, ile się zapłaciło za nie — inaczej człowiek dobija się własną ręką.

O innych stratach idących z braku obrachunku przy gospodarstwie, powiemy w następnym Nr. Niedzieli.

SPRAWY KRAJOWE.

Spółki wodne.

1) Spółka wodna Dąbrowska. W dawniejszych latach, dla zabezpieczenia od wylewu rzek Wisły i Dunajca usypano wielkim kosztem wały ochronne obliczone na najwyższy przybór wody, i od tego czasu rzeczywiście wsie nad temi rzekami leżące, żadnych szkód od wylewów nie miały. Ale cóż się stało. Woda z Wisły i Dunajca, prawda, że niezalewa, lecz jak przyjdą deszcze i pora topnięcia śniegów na wiosnę, miejscowe wody w tych wsiach, które leżą przed

---

— Ekonomowa się na mnie popatrzyła. A mnie tak uderzyło do głowy, żem poczerwieniał, jak burak, a serce mi biło jak młotem.

Przyszedłem do domu, jadło które mi podała służąca jakoś nie smakuje, nie myślę o robocie, ino stoję w oknie i patrzę się na dwór. Nie byłem przecie młodzikiem, ani świszczypałą, a wszystko mi się w domu jakoś na opak przedstawia. Każę tedy dziewce służącej zrobić mocny ług. Pyta się na co? — odpowiadam co ci do tego —, zrobiła. Myję ja głowę, trę szyję, twarz całą i czeszę się, smaruję smalcem włosy, pucuję buty do glancu i odzienie, aby na nim nie było brudu.

Ubrałem się, wytarłem jeszcze piaskiem ręce i wyszedłem z domu prosto ku dworowi. Żeby przejść do oficyn, kędy mieszkał ekonom, trzeba iść przez podwórze, a tu szkaradne między płotami błoto. Omijam jak mogę, a tu na nieszczęście moje jakiś pan czwórką jedzie, strzela fornal z bata i konie tak mnie ochlapały, żem wyglądał jak prosię. Ekonom, który mię dostrzegł oknem, kiwa palcem, a ja zły jak nieboskie stworzenie, chcę wracać nazad.

— Pójdź woła, widzę, że idziesz do mnie, co to szkodzi, żeś zawalany. Otworzył drzwi do kuchni i mówi: Anuś weźno ścierkę, a poobcieraj tego człeka, zbryzgały go dworskie konie. Anusia się śmieje, zmiarkowała ona, że ja się do niej tak ubrałem, a pani już z drugiego pokoju krzyczy:

— Szczęście będzie szczęście! — oświadczyłem się tedy, naturalnie dziewucha była rada, że idzie do gruntu i za parę dni dałem na zapowiedzi. Jak tylko usłyszeli we wsi zapowiedź pierwszą, ruszyło się przeciw mnie całe piekło. Drzwi się nie zawierały przed rajfurkami, aby odmawiać obiecując dziewki z majątkami. Ganiły Anusię, szkalowały bezczelnie, powołując się na świadków, jako się źle prowadzi. Idę ja do pana ekonoma zmartwiony, Anusia nie patrzy się w oczy, ani do mnie mówi, pytam samego ekonoma co to jest? Zwyczajnie odpowiada mi babskie plotki, ktoby tam słuchał, nie pytaj nic, tylko się ożeń. Po trzeciej zapowiedzi ubrałem się rano, poszedłem do niej, a ona się także ubrała:

— Ja zastąpię starościnę — mówi ekonomowa — moja córka i panna dziedziczka będą drużkami, panicz drużbą, jużeśmy ich prosili, ślub odbędzie się dziś wieczór, państwo ze dworu pojadą wszyscy. Myślę sobie: bardzo dobrze, niech umilkną złe języki, bo chłopi się odgrażali, że ani jeden nie pójdzie na wesele. Niech bierze dziadura z dziadówką ekonomską ślub bez wesela. Tymczasem pełen kościół ciekawych; pani dziedziczka podała sama pierścionki, panicz poprowadził mi Anusię, a panna dziedziczka mnie pod rękę do ołtarza. Ks. proboszcz kazał zapalić wszystkie swiece, wyszedł, przeżegnał się i mówi kazanie, jak ja uczciwy jestem, żem się pracą rąk dorobił majątku i biorę sierotę, abym ją uszczęśliwił. Ho, ho urosłem, a myśli pan, żem nie zyskał na tem?

*

wałami — nie mają jak dawniej odpływu do tych rzek, bo ich wał zatrzymuje, i tworzą mokradła, — z których kto wie czy nie więcej szkody niż było przedtem. Wina w tem jest ówczesnych inżynierów, którzy budując wały ochronne, nie przewidzieli, że z drugiej strony wody nie będą miały odpływu. A chodziło tu nie o bagatelę, bo o 14.000 morgów w ten sposób zabagnionych i niezdatnych do porządnej uprawy. Otóż na usunięcie tego zła, utworzyła się przed 2 laty w powiecie Dąbrowskim spółka wodna, która o własnych siłach rozpoczęła robotę. Sprowadzono tedy z Wydziału krajowego p. Józefa Jankowskiego, znanego w całym kraju ze znajomości takich robót inżyniera, który wygotował cały plan osuszenia i spółka wzięła się energicznie do pracy.

Najprzód chodziło o zrobienie w wale wiślanym między wsiami Tonią a Brzeźnicą dużej murowanej szluzy, przez którą wszystkie wody mogłyby wpadać do Wisły. Od tej szluzy ciągnie się wykopany kanał długości 9 kilometrów przez gminy i obszary dworskie Tonię, Bolesław, Kannę, Samocice. Do tego kanału znów doprowadzają wodę drugorzędne boczne kanały przecinające wsie Grądy, Swiebodzin, Zalipie, Kłyż, Dyament, Siedliszowice, których długość wynosić będzie około 60 kilometrów. Do tych drugorzędnych kanałów, znów doprowadzać będą wody trzeciorzędne kanały jeszcze z dalszych miejsc i gruntów.

Dotąd z robót tych wykonano:

1. Szluzę w wale Wiślanym zbudowaną prawie całą z kamienia i żelaza.
2. Sześć kilometrów kanału głównego od wsi Toni do Przemszy.
3. Sześć dużych mostów w miejscach, gdzie kanały przechodzą przez drogi publiczne.
4. Szluz większych 3, mniejszych 17 w wałach kanałowych.

Na roboty te i budowle wydano dotąd 33.000 złr., a jeszcze potrzeba będzie 12.000 złr.

Do wydatków powyższych Wydział krajowy udzielił bezzwrotnej zapomogi 7.000 złr. Spółka zaciągnęła pożyczkę także od Wydziału krajowego na 4 procent 16.000 złr., a sami spólnicy złożyli 10.000 złr.

Prawda, że takie sumy wydane zdają się wielkie, lecz jak się rozłoży je na 14.000 morgów, które zostaną w ten sposób osuszone, to od morga nie wypadnie więcej jak 2 złr. 80 centów, a to się z pewnością już w parę lat każdemu zwróci, skoro będzie pewny, że woda mu gruntu nie zaleje i plonów nie zgnoi.

W Styczniu tego roku odbyło się w Dąbrowie Walne zdromadzenie wszystkich wspólników i naradzono się co dalej robić, aby reszta robót podług planu została wykonaną i zkąd na to wziąść pieniędzy. Uchwalono tedy zaciągnąć jeszcze drugą pożyczkę 12.000 złr., główny kanał wykończyć wspólnemi siłami, a co do drugorzędnych kanałów, których trzeba wykopywać jeszcze osiem, żeby te gminy i dwory, które ich potrzebują na swoich polach, utworzyły oddzielnych osiem współek. Tym sposobem każda współka swoje roboty pod kierunkiem inżyniera wykona, co będzie sprawiedliwsze pod względem wydatków, bo jedne mniej, a drugie więcej nakładów potrzebują.

Nie pisalibyśmy wam tak obszernie o tej sprawie, gdyby nie to, że do tej spółki wodnej najwięcej należy włościan. Od razu kiedy ten projekt powstał w Radzie powiatowej, przystąpiły dwie wsie, bo zmiarkowały, że takie wielkie roboty wyjdą im na dobre, a nie dadzą się zrobić osobno w każdej wsi, tylko jak przystąpią wszyscy, którym wylewy wód dokuczają. Pojedyncza gmina choćby niewiedzieć jak chciała i łożyła na roboty, cóż zrobi jak nie będzie głównego kanału, do którego spłyną wszystkie wody z okolicy, i jak nie będzie przebitej szluzy w wale nad Wisłą, przez którą znów te wody dostaną się do rzeki. — A trudno znowu żądać, aby ta gmina na gruncie której ma się budować szluza (czyli upust) miała sama dla wszystkich okolicznych gmin ponosić tak wielkie koszta. Dlatego też, kiedy teraz chodziło o nową pożyczkę, włościanin Łata z Kłyża tak się odezwał: „Uchwaliliśmy pożyczkę 16.000 złr., daliśmy ratę 10.000 złr., uchwalimy jeszcze więcej, skoro tak panowie powiadacie, abyśmy tylko wody nie mieli.“ I uchwalili, i Wydział krajowy znowu na 4 procent daje pożyczkę na raty 12.000 złr., a prócz tego bezzwrotną zapomogę 4.000 złr.

2. Spółka wodna w powiecie Tarnowskim dla regulacyi rzeki Żabnicy. Staraniem posła p. Mecińskiego i ks. Sanguszki przedsięwzięto w 1880 roku na wiosnę roboty, mające na celu osuszenie czyli odprowadzenie wód deszczowych z obszaru gruntów, zawartych pomiędzy rzeką Dunajcem i drogą krajową z Tarnowa do Szczucina, a mianowicie od wsi Klikowa wzdłuż istniejącego potoku, zwanego Żabnicą,

---

— Prawda Janku zyskaliście biorąc pracowitą żonę, a to więcej znaczy niż posag gruby.

Jeszcze i nie to panie! Żeniąc się z którąkolwiek dziewuchą ze wsi, musiałbym prosić na wesele całą wieś; nie obeszłoby się, abym nie zabił krowy albo woła, musiał zemleć na kołacze ze 2 korce pszenicy, chleba tyle i kiełbas nie mało, a teraz wódki najmniej 20 garncy. Huczałoby tydzień cały, a co przytem boskiej obrazy. Niejedenby się skrzywił a coby mi tam dał, drugi naśmiewał z mego chleba i placków, a nawet żony; przyszłoby może do jakiej awantury bo chłopi jak się popiją to się biją; a to wszystko minęło. Porachujno pan wiele takie lepsze chłopskie wesele kosztuje: krowa lub wół 40 reńskich, słonina i kiełbasy 10 reńsk., gorzałka 15 reńsk., muzykantom 5 reńsk., chleb i jedzenie 20 reńsk. razem 90 reńskich.

To wszystko zostało nam w kieszeni, bo wieczorem poczęstowali nas państwo we dworze winem i chlebem, dali nam kolacyję, jeszcze na czepiec złożyli wszyscy razem 15 reńskich i po weselu. Widzi pan, i ja też rachowałem, wieleby mnie kosztowało wesele, i zaraz przyprowadziłem Hanusię do mego domu, ucałowałem serdecznie i mówię: Anusiu bądź mi cnotliwą, wszystko co moje, jest twoje! Za to nazajutrz pojechałem do miasta, kupiłem jej sukienkę (sukienkami nazywają w tych okolicach włościanie futerka z białych baranków obszyte suknem), potem kupiłem chustkę haftowaną, aż w Makowie u hafciarek, a w Krakowie korale, i wszystko to kosztowało mnie 65 reńskich. Ustroiwszy się z żoną, pojechaliśmy w Bocheńskie do jej matki wdowy, która jak nas zobaczyła, rozpłakała się z radości i uściskała mnie jak własnego syna.

Janek mówiąc to wstał, otarł sobie czoło i policzek, bo po nim stoczyła się gruba łza; widać było, że on czuł co mówi i mówi prawdę.

Nastało lato — opowiada po chwili — rozebrałem starą chałupę i zwiozłem drzewo na nową. Idę ja do pana ekonoma na poradę, jak chałupę mam stawiać. On wziął papier, narysował mi plan ołówkiem, mam go do dziś dnia, bo podług niego chałupę postawiłem.

— Wygodna, mój Janie, bardzo mi się podoba.

— Na poświęcenie tego domu, ekonom przyjechał, zobaczył moje pole i jak powiedziałem panu wbił, mi klin do głowy, że źle gospodarzę. Spać nie mogłem, a moja powiada: Idź no też do dworu i spytaj się, co też tak złego widzi w naszej gospodarce.

Ekonom jak tylko mię zobaczył — zaraz mówi: Janku, co tylko pani dziedziczka o tobie mówiła.

— Cóż takiego? — pytam ciekawie?

— Nic dobrego, i patrzy się na mnie?

(C. d. n.)

w kierunku pomiędzy Żabnem i Odporyszowem do granicy pow. Dąbrowskiego. W tym celu wykonano kanał znacznych wymiarów, w części obwarowany i zaopatrzony w małe szluzy do przyjęcia wody z dopływów.

Roboty ukończone w końcu 1880 roku. Spółka otrzymała subwencyę krajową. Projekt został wyrobionym w biurze melioracyjnym Wydziału krajowego przez p. Sikorskiego. Jednakże roboty te dopiero wtedy odprowadzą wody w zupełności, kiedy się przeprowadzi dopływ wód z Żabnicy w dolnej części t. j. w powiecie Dąbrowskim i Mieleckim.

3. Spółka wodna w powiecie Mieleckim dla regulacyi odpływu wód pomiędzy Wisłoką i drogą krajową Dębicko-Tarnobrzeską. Obszar wynosi około 10.000 morgów gruntów. Wody zbierające się na tej przestrzeni odpływają do Wisły za pomocą szluz (czyli upustów) klapowych urządzonych w wałach. Koszta projektowanych robót według dawniejszego projektu inż. Müllera, przerobionego przez biuro melioracyjne, wynoszą 35.000 złr.

Po wielu staraniach od 10ciu lat trwających, w 1883 r. w Lipcu, spółka Mielecka została zatwierdzoną przez c. k. Starostwo w Mielcu — obecnie zaś ma być zatwierdzoną przez c. k. Namiestnictwo. Spółka ma przyrzeczoną subwencyę krajową w kwocie 8.000 złr. i na wiosnę zapewne roboty się rozpoczną. Reszta kosztów, po odtrąceniu subwencyi krajowej, ma być rozłożoną na właścicieli gruntów, podług tego jaką kto odniesie korzyść z tego osuszenia. W tym celu podzielone są grunta na klasy, a każdy właściciel będzie płacił, jak orzekną znawcy.

Z tego cośmy tu napisali o spółkach wodnych dowiedzą się czytelnicy, co się w kraju naszym robi, aby tylko wydobyć lud z biedy i przysporzyć dochodu z ziemi, która dotąd z powodu różnych przeszkód nie mogła dawać go jak się należy. Gdzie Rady powiatowe starają się, żeby w powiecie poprawić byt ludu, jak to zrobiły Rady w Dąbrowie, Tarnowie i Mielcu, tam jakoś rusza się praca wspólna dworów z włościanami, tam jest i zarobek przy takich robotach. Zakładając naszą gazetkę dla ludu, przyrzekliśmy czytelnikom podawać wszelkie wiadomości o różnych pracach dla dobra kraju, aby i w innych stronach zachęcać ludzi dobrej woli do naśladowania, co warte jest tego. A ileż to u nas jeszcze można zrobić dobrego, z czego byłby wiekszy pożytek i większy dochód z gospodarstwa. Trzeba tylko przemyśliwać o tem, i rozpatrywać sie do koła, a zawsze coś gdzieś znajdzie się do poprawy. Władze krajowe i pan Marszałek wszędzie idą z pomocą, gdzie tylko jest dobra chęć i praca użyteczna; — powinniśmy tedy korzystać z tego, nie upierając się i nie stawiając trudności ludziom rozumniejszym jak to się często po wsiach z nieświadomości i głupiego uporu zdarza. Źle jest, bieda jest, a chcąc się w tej biedzie ratować, nie można po staremu drzemać i czekać, aby się coś i jakoś samo zrobiło, a jeszcze gorzej podejrzywać, że to co się chce robić — może pójść na gorsze dla włościan.

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia mało nowin. Rada państwa zawiesiła posiedzenia na kilka dni, żeby komisya budżetowa przygotowała swoje prace nad budżetem do ogólnej rozprawy, a tymczasem toczą się różne układy co do ustanowienia Zarządów kolei państwowych w Galicyi, co do nowego podatku od gorzelni, ustawy o należytościach przy zmianie właścicieli nieruchomości, i ustanowienie kongury dla duchowieństwa. Co do owej kongury, to chodzi o to, żeby ustanowić najmniejszy dochód jaki powinien mieć proboszcz na rok. Jeżeli dochody te może on mieć z posiadłości należących do probostwa — to dobrze, lecz jeżeli pokaże się z obrachunku że tego nie ma, np. 600 czy 800 złr. to Rząd z funduszów państwowych brakującą kwotę dopłaci. —

Coś źle słychać o budowaniu nowej kolei żelaznej ze Lwowa do Rawy; podobno p. Minister Skarbu dla braku funduszów, nie chce udzielić Zarządowi Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, która ma tę odnogę budować, żadnej na ten rok pomocy. —

Z Niemiec donoszą, że już nastąpiły układy z Rossyą, żeby wojska swoje od granicy królestwa Polskiego w głąb kraju cofnęła, a Prusacy także nowych na swoją granicę posyłać nie będą. — Rossya zobowiązała się nie wichrzyć więcej w Turcyi nad Bałkanem, lecz popierać pretensye Greków — za to znów Niemcy nie będą jej mieli za złe, jeżeli zechce wojować i zabierać ziemie w Azyi na granicy Afganistanu. Jakoż donoszą ztamtąd, że po poddaniu się Merwu Rossyi, znów inne pokolenia tamtejszych ludów chcą się im poddać. A co na to powiedzą Anglicy?

Gazety niemieckie podawały wiadomość, że wskutek zbliżenia się Rossyi do Niemiec, przyjaźń Austryi z Niemcami już nie tak pewna. Otóż to nie jest prawdą, bo Niemcy i Austrya są tak samo w serdecznej zgodzie jak dawniej, a jeżeli Rossya chce iść z niemi razem we wszystkich sprawach aby spokój panował na świecie, to i owszem. —

Z Rossyi jakoś z Nihilistami cicho. Car zwiedza w Petersburgu szkoły i szpitale, daje bale, i znowu po mięsopuście wraca na mieszkanie do Gatczyny. W Polsce nie lepiej: oto chcieli litościwi ludzi założyć Towarzystwo w Warszawie dla pomagania w utrzymaniu biednej młodzieży w szkołach, — ale Rząd na to nie pozwolił. Na Podlasiu trapią dalej biednych Unitów, którzy nie chcą przyjąć wiary prawosławnej; w szkółkach ludowych uczą dzieci w języku rossyjskim, a duchowieństwu katolickiemu nie pozwalają ruszyć się ze swej parafii. Mówią, że układy z Ojcem Św. znowu zerwane i co miał był ustanowiony poseł Carski przy stolicy Św. to już nie będzie. —

Z Egiptu Anglicy nie mogąc dać rady fałszywemu prorokowi w Sudanie, a niechcą z niem wojować. Posłali swego posła do niego i ogłosili owego Mahdiego sułtanem kraju Sudańskiego czyli Cesarzem, to jest tego kraju, który leży na południe od Egiptu. Co gorszego jeszcze zrobili: oto ponieważ w tych krajach, naczelnicy pokoleń sprzedawali dawniej swoich poddannych jak bydło na targu i z tego mieli dochód, więc Rząd Angielski dawniej zakazujący tego obrzydliwego handlu ludźmi, teraz żeby się przypodobać tym naczelnikom czyli *kacykom*, pozwolił im dalej prowadzić brzydkie rzemiosło. Tak to więc jak idzie o interes, to cywilizowany naród taki jak Anglicy, na wszystko się odważy. —

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O łąkach.

Za prawdę gniewać się nie należy! To też nie pogniewają się na mnie gospodarze, gdy im powiem w oczy, iż zaniedbali swoje łąki tak, jak już bardziej nie można; bo jeżeli jest kilku czy kilkunastu w kraju, którzy dbają o łąki, to tych można policzyć na palcach jednej ręki. Wszystko co tylko gospodaruje: pan na folwarku, włościanin na zagrodzie, ksiądz i żyd, nic nie robią żeby łąki poprawić, ale każden ma ochotę zebrać dużo i dobrego siana. Narzeka więc, że teraz na świecie coraz to gorzej, że za dziadunia, ba za ojczula jeszcze, była łąka jak należy, a teraz z roku na

rok coraz mniej porasta trawami, coraz mniej daje siana. Czy nie prawda że tak jest, i że łąki nasze, zamiast być coraz lepsze, robią się coraz gorsze? A czyjaż w tem wina? Może łąk, że nie chcą dawać dosyć siana, a może i nasza, że nie staramy się oto? Naturalnie że łąki winne — odpowie nie jeden — bo na cóż mamy łąki? Na to, żeby dawały siano! Może w tem i racya, ja się nie sprzeczam, ale zapytuję gospodarza, po co uprawiasz rolę, naco ją nawozisz, dla czego obsiewasz? Przecież masz rolę na to, żeby ci dała zboże, — więc na co koło niej robić? Na to pewnie żaden gospodarz nie przystanie, bo wié bardzo dobrze, że skoro tych robót zaniedba, nie będzie miał z roli nic. Więc aby rola plon dała, musimy około niej popracować i to już nikogo nie dziwi, bo wie że „bez pracy nie będzie kołaczy“. Z łąką inna sprawa, chociaż się koło niej nic nie robi, to bodaj trochę trawy urodzi, więc się gospodarz tem popsuł i chce ciągle tylko brać, a popracować nad tem, żeby było co brać, to ani rusz; niech więc nie wyrzeka, gdy mu łąka mówi: „Chcesz udawać pana — to masz mało siana“. Dlatego też byłby czas pomiarkować się, że to przecie grzéch marnować tyle ziemi i to lepszej ziemi, nie zbierając z niej tego, co by dać mogła i dać nam rada.

Cóż więc robić około łąk, aby je poprawić? Rozejrzyjmy się po naszych łąkach, a one same powiedzą, co im zawadza a czego brakuje; usuńmy zawady i dodajmy braki, a zrobimy na początek bardzo wiele.

Oniemal na każdej łące napotka kosarz to krzaczek, to kamień, to kretowinę, o które nieraz i kosę urwie. Zaklnie co prawda siarczyście, bo trzeba sześć szóstek zanieść do Szmula albo Mortka i kupić drugą, albo kłaniać się mu nisko, żeby zborgował, — lecz żeby ten krzaczek, ten kamień usunął, żeby tę kretowinę rozrzucił, to ani mu w głowie. A pytam się was na co ten krzaczek, na co ten kamień lub kretowiny na łące? Na nic, chyba żeby zawadzały kosarzowi i zajmowały miejsce tam, gdzie powinna rość trawa.

Wykorczować tedy wszystkie krzaczki zawadzające tylko na łąkach, kamienie powybierać i z łąki wynieść. A kretowiny na co? których nieraz tak gęsto na łące, jak gwiazd na niebie. Tam gdzie kret wyrzucił ziemię, trawa nie wyrasta, aż dopiero w drugim albo i trzecim roku, a jak ją trudno ukosić! — Więc czy kretowiny zostawić? Czy wielka praca rozrzucić je na wiosnę ryskalem, a to rozrzucenie wymaga jakich kosztów? Gdyby z morga łąki, na której rozrzucono kretowiny, było tylko dziesięć wiązek siana więcej, to przecież kilkogodzinna praca rozrzucenia kretowin opłaci się sowicie. — A ileż to mamy łąk tak kretowinami zasłanych, że rozrzucenie ich powiększy zbiór siana o parę dziesiątek wiązek.

Drugą plagą naszych łąk zmniejszającą zbiór siana, są mchy i chwasty. Mchy każden spostrzeże wcześnie na wiosnę, zanim ruszą się jeszcze trawy, i po niskiem skoszeniu łąk. Ot w tej porze widać je doskonale — pokrywają one powierzchnię łąki, jakby gęsty kożuch. Tam gdzie rośnie mech, nie rośnie trawa; trawa wydostaje się tylko z pomiędzy nich i chociaż zdaleka wydaje się, że łąka dobrze porosła, to przyjrzawszy się bliżej, widzimy, że trawy stoją rzadko. Naturalnie że łąka taka nie może dać dużo siana, boć przecież siano dają trawy i koniczyny, a nie mchy. A zatem skoro mech przeszkadza wzrostowi roślin siano dających, należy go niszczyć. Mech niszczy się bronowaniem łąk. Bronować powinno się łąki wcześnie na wiosnę, skoro łąka obeschnie o tyle, że konie nie zapadają. Bronować śmiało, bez żadnej obawy uszkodzenia trawy. Brona pozabiera mech i wzruszy ziemię na powierzchni; trawy obgarnięte skruszoną ziemią rozkrzewiając się lepiej, zajmą miejsca, które wyrwany mech pokrywał.

Obok mchów mamy na łąkach wiele takich roślin, które na siano są niezdatne i przeszkadzają rozrastaniu się dobrej trawy, — dlatego też nazywamy je chwastem. Chwasty łąkowe są albo trwałe, rozmnażające się nasieniem a zarazem odnawiające się z korzeni, albo jednoroczne, rozmnażające się tylko z nasienia. Chwasty trwałe jak rośliny łopuchowate, bodjaki, psiemlecze itd. wyniszczyć można tylko przez wycinanie ich nożem na kilka cali pod ziemią i to tyle razy, ile razy pokażą się ich zielone części. Przez to, że zielonych części tych chwastów nie dopuszczamy do wyrośnięcia, zaumierają po pewnym czasie i ich korzenie. Chwasty roczne, rozmnażające się tylko z nasienia, wytępimy kosząc łąki wcześnie, dopóki nie zawiążą się i nie dojrzeją na nich nasiona.

Mamy także wiele łąk dających dosyć siana, lecz siano jest kwaśne i wartość jego pożywna bardzo mała. Siano takie gorsze od słomy, bydło jeść go nie chce, a zmuszone głodem, dostaje wszów i wygląda nędznie. Takie kwaśne siana dają łąki mokre. Z mokremi, bagnistemi łąkami to prawdziwy kłopot, gdyż nie dość że mamy na nich złe siano, ale w dodatku kośba i wysuszenie na nich trawy jest bardzo uciążliwe. Ludzie nabrodzą się w błocie, i przy zwózce biedną chudobę namarnują nie mało. Nieraz trzeba wyczekiwać ze zwózką do zimy, bo wjechać na łąkę nie podobna, albo siano na plecach z łąki wynosić. Chcąc takie łąki poprawić, niema innego sposobu tylko je osuszyć. Osuszenie musi poprzedzać wszelkie inne starania. Trafiają się wprawdzie łąki nie mające żadnego spadu, gdzie osuszenie jest trudne; mamy wiele łąk torfowych, które po osuszeniu nie dałyby wcale trawy w latach posusznych (jeżeli wtedy nawodnić ich nie można), lecz mamy wiele i takich, które tylko osuszyć potrzeba, ażeby ze złych zrobiły się dobre. Osuszenie łąk rowami otwartemi jest tak łatwe, że każdy gospodarz wykonać je potrafi. Widzi on po każdej ulewie, po roztajaniu śniegów, którędy na jego łące spada woda; spad wody wskazuje kierunek wybrać się mającego rowu.

(Dok. nast.)

Nowiny z kraju.

Kółka Rolnicze. Donieśliśmy, że dnia 4. i 5. Marca rb. odbędzie się we Lwowie w sali ratuszowej pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa Kółek rolniczych i że Centralny zarząd rozesłał wszystkim delegatom Kółek, którzy zapowiedzieli swój przyjazd, stosowne karty legitymacyjne. Karty te należy okazać przy kupnie biletów na stacyach kolei żelaznych, bo na mocy ich, bilet jazdy kosztować będzie o trzecią część taniej niż dla innych podróżnych. Ostrzegamy zarazem, aby owe karty legitymacyjne przy sobie zatrzymać, albowiem służą one do powrotu ze Lwowa.

Przybywszy tutaj, ci wszyscy delegaci Kółek i delegaci Towarzystwa, którzy potrzebować będą mieszkania we Lwowie, powinni tak na stacyi głównej, jakoteż i na Podzamczu dopytać się o członków komitetu zajmującego się umieszczeniem ich po różnych miejscach, a ci wezmą ich zaraz pod swoją opiekę. Członków komitetu łatwo będzie poznać, bo będą mieli oznaki czyli kokardy na ubraniu. Gdyby jednak kto znaleść ich nie mógł na stacyi, niech się zgłosi w Rynku do kancelaryi Straży Ochotniczej „Sokoła" a tam mu dadzą wszelkie objaśnienia.

Każdy zgłaszający się, otrzyma prócz tego kartkę wydrukowaną co ma przez te dwa dni robić we Lwowie, aby nie było żadnego bałamuctwa i zamięszania.

Musimy tu donieść czytelnikom, że Magistrat miasta Lwowa, pragnąc ułatwić pobyt delegatom Towarzystwa na czas pierwszego walnego zgromadzenia, udzielił komitetowi obywatelskiemu kwotę 400 złr. na skromne przyjęcie tych, którzy będą potrzebowali pomocy. Tak samo Wydział krajowy przeznaczył kwotę 300 złr. na koszta zwiedzenia szkół rolniczych w Dublanach. Przytem wiele prywatnych osób i instytucyi jako to Bank hypoteczny i Bank kredytowy ofiarowali się komitetowi obywatelskiemu przyjść z pieniężną i inną pomocą.

Pokazuje się z tego, że tak miasto Lwów jako stolica kraju, jakoteż inne władze, instytucye i tylu obywateli tutejszych, jakoteż i kraju, bardzo życzliwie zapatrują się na prace Towarzystwa Kółek rolniczych; zatem że cieszy ich to, iż włościanie nasi w imię Boże wzięli się szczerze i ochotnie do wspólnej pracy nad polepszeniem swej doli. — Od przybywających zatem delegatów kółek zależyć będzie, aby zachowaniem się swojem i braniem czynnego udziału w obradach, dali dowód, że umieli tę życzliwość braterską cenić i na nią zasłużyli. Samo założenie tylu Kółek rolniczych w kraju naszym — to dopiero początek roboty poważnej i uczciwej, idzie więc o to, żeby te kółka rzeczywiście coś robiły około swego własnego podniesienia się moralnego i swego dobrobytu, ku czemu właśnie narady walnego zgromadzenia dadzą im wiele pouczenia Moi szanowni czytelnicy pamiętajcie, że cały kraj na was patrzy i wszystkie Władze rządowe, autonomiczne i szkolne, całe duchowieństwo nasze, obywatele ziemscy, miasta i rękodzielnicy, szczerze i chetnie popierają wasze rozbudzenie się do pracy. Nic innego tylko święty cel dzwignięcia was z upadku, skłania ich do tej życzliwości, bo wiadomo, że tam gdzie stan włościański kocha swoją ziemię, gdzie jest pobożny, pracowity, oszczędny i oświecony, tam jest wszystkim dobrze, tam panuje zgoda, miłość i wzajemne zaufanie.

Do Dziennika Polskiego piszą **z Gorlic**, że tamtejsza Rada powiatowa uchwaliła zająć się energicznie sprawą zakładania Kółek rolniczych i w tym celu wybrała delegatów dla 21 główniejszzch parafij powiatu gorlickiego z pomiędzy właścicieli obszarów dworskich, miejscowych księży, proboszczów, nauczycieli, a nawet włościan. Zawiązano tam komitet opiekuńczy dla udzielenia pomocy dłużnikom byłego Banku włościańskiego i że założoną będzie kasa zaliczkowa w Bieczu. Również Towarzystwo oświaty w Gorlicach, na czele którego stoi p. Edward Miłkowski, ma zamiar zmienić swoje statuta i przemienić czytelnie w Kółka rolnicze. Doprawdy, aż miło czytać o tem, i widzieć tę gorącą, szczerą chęć zajęcia się losami ludu wiejskiego. Daj Boże tylko wytrwałości zacnym ludziom, a włościanom rozbudzenia się z tyloletniego spania, aby raz przecie zobaczyli i przekonali się, że wśród autonomicznych Władz krajowych mają prawdziwie życzliwych i bezinteresownych przyjaciół i opiekunów.

Jakby na potwierdzenie powyższego zdania naszego, obrady Walnego zgromadzenia Galicyjskiego Towarzystwa rolniczego odbyte w tych dniach we Lwowie — przekonały, że i ono wiele czyni dla podniesienia gospodarstwa włościańskiego u nas. Z powodu braku miejsca w tym Nr. Niedzieli, podamy czytelnikom w przyszłym Nr. sprawę o tem.

Wydział Rady powiatowej krakowskiej także idzie tąż samą drogą. Oto w tych dniach założył on „Towarzystwo ochrony własności ziemskiej na powiaty krakowski i chrzanowski", aby przyjść z pomocą ludności rolniczej przeciążonej lichwiarskiemi długami i procentami, a zagrożonej wywłaszczeniem. Dla dopięcia swych celów, nabywać będzie wierzytelności hypoteczne i osady włościańskie na to, żeby przyprowadzić zamianę uciążliwych długów na lżejsze, parcelować nabyte grunta z licytacyi pomiędzy rolników tak, aby uratować możliwą część gospodarstwa i tę oddać dawniejszemu właścicielowi lub jego rodzinie — jednem słowem ratować go o ile się da, i ochronić od całkowitej ruiny... Szlachetne bardzo zamiary i tym z pewnością Bóg pobłogosławi!

Wystawa przeglądowa wraz z premiowaniem koni i bydła właścicieli mniejszych posiadłości, odbędzie się dnia 28. Maja br. w Jarosławiu.

Na wystawę przyjmowane będzie bydło i konie właścicieli mniejszych posiadłości zamieszkałych w powiatach Łańcuckim i Jarosławskim jako to: *a)* buhaje od roku 1 do 2 wieku, *b)* krowy cielne i z cielętami do lat 9 wieku, tudzież jałówki cielne do lat 4, *c)* cielęta odsadzone od matki mające już pierwsze zęby, *d)* woły robocze począwszy od 2 lat.

Nagrody za najlepsze okazy udzielane będą: za buhaja 15 złr., za krowę lub jałową 20 złr., za cielę 5 złr., za parę wołów 25. Ktoby pragnął otrzymać bliższe szczegóły co do tej wystawy trwającej tylko dzień jeden, zechce się zgłosić do sekretarza tej wystawy p. Romana Zukra w Roźwienicy poczta Jarosław.

Wystawa w Rzeszowie taka sama odbędzie się za staraniem Towarzystwa rolniczego okregowego dnia 23. kwietnia rb. w Rzeszowie, której warunki ogłosimy w następnym Nr. Niedzieli.

Wybory nowych Rad powiatowych. Oprócz podanych miejscowości, w których odbędą się w tym roku nowe wybory, podajemy jeszcze powiaty Dąbrowa, Sokal, Zbaraż i Kołomyja.

Rozmaitości.

Śledzie. Mamy już post i każden biedny czy bogaty kupuje do jedzenia śledzie, więc może ciekawi będą czytelnicy dowiedzieć się zkąd one się też biorą.

Wiemy wszyscy, że to są ryby i to nie duże. Otóż ryby te żyją tylko w głębiach morza północnego i Bałtyckiego żywiąc się małemi rybkami i rakami. Mnożą się niesłychanie, bo obliczono, że jedna samica ma 40000 ziarnek ikry. Na czas tar-

cia od Stycznia do Kwietnia i od Lipca do Grudnia wypływają one z głębin morza pod wierzch i w nieprzeliczonych gromadach, czasem na parę łokci grubych cisną się ku brzegom. Wtedy to wypływają statki na ich połów w nocy i nabierają w sieci jak plewy. Świeżo złowione śledzie są bardzo smaczne do jedzenia, ale żeby je na dłuższy czas zachować, układają warstwami w beczki, przysypują solą wprzód oczyściwszy z wnętrzności i opłukawszy w wodzie morskiej. — W morzu Bałtyckiem są śledzie najmniejsze, na brzegach Holandji i Anglii większe i najlepsze, na brzegach Norwegii największe i najtłuściejsze. — Poławiają się także śledzie innego gatunku i w morzu Czarnem tudzież rzekach wpadających do niego, lecz te źle solą, dlatego są nietrwałe.

Z połowiu śledzi owe kraje nadmorskie ciągną ogromne zyski i to od lat blisko tysiąca, lecz dopiero od czasu w którym Holendrży wpadli na pomysł solenia ich, rozchodzą się już po całym świecie. — Na wiosnę w maju, śledzie mało solone, a zatem na dłuższe zachowanie niezdatne, rozsyłano dawniej pocztą w małych baryłeczkach i nazywano je *śledziami pocztowemi*. Są one delikatne i bardzo smaczne; dziś przy zaprowadzeniu kolei żelaznych już nie potrzeba ich pocztą przesyłać, a za to są o połowę tańsze niż dawniej.

Śledzie jako ryba morska mają dwa razy tyle pożywności w sobie niż ryby rzeczne, tylko zawsze trzeba je wprzód trochę wymoczyć w wodzie choćby przez noc jedną; zanadto słone sprawiają niezwykłe pragnienie i trudno je strawić. Dobry śledź powinien być tłusty o szerokim sinym grzbiecie i białym srebrzystem brzuszku; oczy ma białe spłaszczone a nie zapadnięte; skórka z niego ściąga się łatwo bez uszkodzenia mięsa. Najgorsze są śledzie, w których nie ma mleczu ani ikry; a takie u których oczy są brunatne, mięso chude, czerwonawe, brzuch zapadnięty, i czuć je tranem, są zwykle stare zeszłorocznego połowu i do jedzenia nie zdrowe.

W Królestwie Polskiem żydek powracając wieczorem ze wsi przez las, ciągnący się przez Jabłonnę pod Warszawą, do domu, spotkał się nagle oko w oko z pewnym żołnierzem, uzbrojonym w potężną pałkę, który mu nabycie jej zaproponował, kładąc cenę stu rubli.

Nu, na co mi pałki — powiada żydek — drżąc ze strachu, jak zechcę, to sobie sam wytnę w lesie

Odpowiedź ta niezadowoliła wcale żołnierza, który popierając swe kupno dość wymownemi dowodami wyciętej w lesie pałki, skłonił nakoniec żyda, że po długim targu dał mu 100 rubli odczepnego.

Po ukończeniu kupna, żydek ruszył z miejsca, a żołnierz podążył sobie spokojnie za nim. Gdy jednak dojechali do rogatek Warszawy, żydkowi żal się zrobiło 100 rubli i począł wzywać straż na rogatce do aresztowania żołnierza, Sprawa wytoczyła się przed urzędnikiem policyjnym. Żołnierz utrzymywał, że żyd sobie pałkę kupił; żydek nie mógł zaprzeczyć, miał bowiem ją w swem posiadaniu. Komisarz policyjny osądził, że kupno i sprzedaż odbyło się prawnie, i żydek zapłaciwszy do tego koszta sporu, odjechał, klnąc na czem świat stoi, sprawiedliwość rossyjską.

Fraszki.

Jakto ludzie są niewdzięczni na świecie: Naprzykład do pieca, który ich całą zimę ogrzewa, zawsze się tyłem odwracają.

Żydzi wszystkie pieniądze na swoją wiarę nawracają i do siebie garną, a tylko jedną wódkę nawracają na wiarę naszą, bo ją chrzczą wodą.

Wiadomo, że wszystko co złe na świecie, to jest tanie, jedna tylko droga, choćby najwięcej miała dołów i wyboi, zawsze jest droga.

Wódka, choć nie ma świderka, a kręci w głowie, w kieszeni zaś wierci prawdziwe dziury.

Wiadomo jest z historyi świętej, że żona Lota za ciekawość przemienioną została w słup soli. Otóż gdyby i teraz chciał pan Bóg karać kobiety za ciekawość w ten sam sposób, w każdej chacie byłoby więcej soli niż w Wieliczce.

Wszystkie dusze są zawsze wewnątrz. Dusza człowieka jest wewnątrz, dusza od żelazka jest wewnątrz, dusza w skrzypcach także wewnątrz, o jednym tylko człowieku, który jest tchórzem, mówią, że duszę ma na ramieniu.

Znaczenie zagadki z Nr. 8. Niedzieli — „**Snieg**.“

Zagadka rachunkowa.

Było dwóch braci w jednej wsi: Maciej i Grzegorz, którzy chowali owce. Maciej miał więcej, a Grzegorz mniej. Pewnego dnia przychodzi Maciej do brata i powiada: Słuchaj Grzegorzu, sprzedaj mi jedną owcę, a będę miał dwa razy tyle owiec co ty. Na to odzywa się Grzegorz; nie sprzedam ci, ale przeciwnie, ty mi sprzedaj jednę, to będziemy mieli oba po równej liczbie owiec.

Ile miał Maciej, a ile Grzegorz?

KORESPONDENCYA OD REDAKCYI.

Przepraszamy autorów nadsyłających nam obficie utwory poetyczne, że z ich prac korzystać nie możemy; Niedziela bowiem tylko krótkie i wyborowe wiersze drukować może, a tych mamy już znaczny zapas.

P. Stan. Tul. w Jodłowej. Z wiadomości nam dostarczonych zrobimy użytek, Niedzielę możemy posyłać p. Burt. Kwiat. za poręczeniem pana, że prenumerata będzie uiszczona co kwartał.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z drukarni K. Pillera.